

różnych zakładów dobroczynnych idzie niecały milion, a na jednego darmozjada cara 10 milionów! Na szkoły ludowe 4 miliony, a na więzienia 14 milionów rubli! Na uniwersytety, do których ma przystęp garstka uprzywilejowanych, wyznacza rząd tyleż, co na oświatę wielomilionowej masy, itd., itd.

O nowym carze piszą po gazetach, że bardzo popiera początkowe szkoły ludowe, a tym czasem budżet tegoroczny przeznaczają na ten cel o 13 tysięcy rubli mniej, niż w roku zeszłym. Za to na szkoły przy cerkwiach, gdzie popi tylko ogłupiają dzieci, car wyznaczył o 3 miliony rubli więcej. Tak car pojmuje oświatę!

W budżecie jest jeszcze suma 12 milionów rubli «na nieprzewidziane wydatki». Co pod tym rozumieć należy, objaśnia nas sprawozdanie za r. 1894. W rubryce wydatków nieprzewidzianych czytamy:

Na wydatki z powodu zaślubin Jego Cesarskiej Mości — milion 200 tysięcy rubli.

Na posag dla Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Kseni Aleksandrówny — milion rubli.

Na nabycie na rzecz skarbu pałacu Michajłowskiego — milion 150 tysięcy rubli.

Na cel, wiadomy Najjaśniejszemu Panu (mówią, że to odszkodowanie dla utrzymania carskiej, Krzesińskiej, gdy młody car się żenił z dzisiejszą carową) — 500 tysięcy rubli.

Tak car zaspokaja potrzeby swych wiernych poddanych za płacone przez nich podatki! Dobrobyt mas pracujących, podkopany przez wyzysk kapitalistów i fabrykantów, dalej jest niszczonej przez rozbójniczą gospodarkę państwową cara i jego rządu.

## SPRAWA O ZAMACH NA PAŁAC KUNITZERA W ŁODZI

«Przedświt» — nr 4, str. 25—27, z kwietnia 1896.

Dn. 5 czerwca 1893 r. do pałacu Kunitzera przy ulicy św. Benedykta w Łodzi została wrzucona bomba. Wybuch spowodował nieznaczne uszkodzenie ściany, nikt z ludzi nie został zranionym. Poszukiwania policji i żandarmerii na razie pozostały bez skutku. Wtedy 23 czerwca fabrykant ogłosił za wykrycie sprawców zamachu nagrodę 500 rubli. To poskutkowało: do żandarmerii zgłosił się Antoni Graliński, zwany Grolkiem, i zawiadomił, kto był sprawcą zamachu. Na zasadzie de-

nuncjacji Gralińskiego aresztowano bardzo wielu robotników w Łodzi, — z nich 5 po przeprowadzeniu śledztwa oddano pod sąd wojenny. Są nimi: Krzysztof Cymerman, Bolesław Grubecki, Jan Karczmarek, Marcin Karczmarek i Julian Klapsader (czy Klapsatel). Aresztowani z początku siedzieli w Łodzi, skąd przewieziono ich do Piotrkowa, a stamtąd po 22 miesiącach do cytadeli, od połowy lutego siedzą na Pawiaku (32 miesiące bez książek i towarzystwa).

Zanim przejdziemy do samej sprawy sądowej, zwróćmy uwagę na parę oburzających szczegółów z procedury śledczej. Jaką grał rolę Graliński, pokaże to opis dalszego przebiegu sprawy, jak również, czy można polegać na jego zeznaniach, — żandarmi jednak postarali się, ażeby te zeznania były poparte i przez innych świadków. Celu tego dopięli w ten sposób: prowadzący śledztwo żandarm Hochfeld na całe gardło krzyczał, zadając pytania świadkom tak, że ci, co oczekiwali kolejki wezwania, wiedzieli, o co rzecz chodzi, i pod wrażeniem strachu potakiwali mu, od siebie dodając, co im ślina na język przyniosła. Na niektórych tego rodzaju badania tak wpływały, że dawali zeznania na ludzi całkiem im nieznanymi i zupełnie do sprawy tej nie należącymi.

Z oskarżonymi żandarmi robili sobie jeszcze mniej ceremonii. Oto ich sprawki: starca 66-letniego Jana Karczmarka, obwinawszy mu głowę w szynel, tłukli tak, że wybili mu dwa zęby i ogłuszyli; ciągle znęcanie się doprowadziło J. K. do pomieszania zmysłów; Julianowi Klapsatlowi Hochfeld wyrwał wąsy; braci Ciołków przez głodzenie i znęcanie się wpędzono w suchoty; Marcina Karczmarka i Wawrzyńca Bekrycha bito po twarzy i głodzono, ostatni dostał pomieszania zmysłów. W ogóle wszystkich, którzy się dostali w ręce Hochfelda, nikczemnik ten głodził, nie dawał widzeń, byle za co sadzał do wilgotnego lochu, pozbawiał po 3—5 tygodni czystej bielizny, nie pozwalał przynosić jedzenia z domu. Dodać musimy, że według ustalonego w Rosji zwyczaju podpułkownik Hochfeld za «odznaczenie się» został awansowany na pułkownika.

Tą drogą żandarmi wydobyli zeznania dla ułożenia aktu oskarżenia. Opiera się on głównie na zeznaniach Antoniego Gralińskiego (Grolka), robotnika z Łodzi. Skuszony nagrodą, obiecaną przez Kunitzera, zdrajca ten oddał w ręce żandarmów nie tylko uczestników zamachu, lecz i wielu niewinnych ludzi. Graliński dowodził, że Bolesław Grubecki był przedstawicielem walki siłą z fabrykantami i rządem, że on (Grubecki) wrzucił bombę do pałacu Kunitzera, w czym przyjmowali udział Julian Klapsader, Marcin Karczmarek i Krzysztof Cy-

merman; że wszyscy oni często mówili o tym, iż należy wysadzić w powietrze wszystkich fabrykantów, a potem i cały rząd ruski; przy czym wymyślali na Boga i cara. Bombę podług Grolka zrobili Cymerman, Grubecki Bolesław, Jan i Marcin Karczmankowie. Grubecki bywał na wszystkich zebraniach robotniczych, zagrzewając swych towarzyszy do walki z rządem i fabrykantami, robił różne przyrządy wybuchowe, sprowadzał pisma rewolucyjne itp. O szczegółach rzucenia bomby Grolek miał się dowiedzieć od Cymermana; próbę z bombą w lesie robił B. Grubecki z Janem Karczmankiem. Grubecki, Cymerman i M. Karczmarek 14 czerwca z bombą chodzili pod Altanę Stylera.

Józef Nowak całkiem nie znał B. Grubeckiego, a jednak sypał na niego, dzięki temu, że żandarmi przy śledztwie tak się darli, iż w celi (w Piotrkowie), gdzie siedział Nowak, wszystko było słychać; z tego sklecił on bajkę i opowiedział żandarmom; jak również przytoczył wymyśloną rozmowę (niby przez niego podsłuchaną) o dynamicie między Grubeckim i Karolem Puszem (siedział on nad nimi — był aresztowany z zasyпки przez Wójczaka, w kwietniu 1893 r. w całkiem innej sprawie). Rzecz oczywista, że Nowak cudzym kosztem chciał się przysłużyć żandarmom i sobie ulżyć.

Bolesław Faltenberg zeznał, iż znał B. Grubeckiego, bo widywał go z Grolkiem, — dalej, że Cymerman, Grubecki, M. Karczmarek bywali na zebraniach robotniczych. Podług niego Grubecki żył w przyjaźni z kasjerem kolei łódzkiej, Krasuskim, ten ostatni miał niby podać wszystkim uczestnikom zamachu rękę, a Grubeckiego pocałować. Faktem jest, nawet przez żandarmów stwierdzonym, że nic podobnego miejsca nie miało, — dowodzi to tylko, do jakich wymysłów postrach, siany przez żandarmów, popycha tchórzcy w rodzaju Faltenberga — a czy to jeden cierpi na zasadzie podobnych fałszywych zeznań, wydobytych pięścią?

Karol Pusz sypał na B. Grubeckiego i J. Klepsadra, ten ostatni miał mu niby pokazywać sztylet, dodając, że to na tych, co będą swych braci wydawać.

Julian Klepsader (czy Klepsatel) na pytania żandarmów zeznał, iż bywał u Cymermana, że, jak był ostatnim razem, zastał 8 czy 9 ludzi; co oni robili, o czym rozmawiali, nie wie.

Marcin i Jan Karczmankowie przyznali się do znajomości Nowaka, Cymermana, Bekrycha.

Bolesław Grubecki przyznał się do znajomości z Szczesńewskim i Grolkiem i to po odczytaniu aktów.

Sąd wojenny nad oskarżonymi odbył się w Warszawie



i trwał 3 dni — od 3 do 5 marca. Prezesem był generał-major Strelnikow, znany już z procesu Proletariat, brat zabitego przez terrorystów rosyjskich w Odesie prokuratora carskiego. Sąd po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpił do przesłuchania świadków.

Świadek Kadzidłowski zeznał, że bywał u Karczmarków i widywał u nich Nowaka i Wilczyńskiego. Świadek Walerian Szcześniewski opowiedział, że dano mu 18 rubli na odbicie proklamacji i na «podrobienie fałszywych rubli». Fałszywe ruble były potrzebne żandarmom, by rzucić jeszcze kawałek błota na oskarżonych; w rzeczywistości zaś 18 rubli były pożyczone przez jednego z oskarżonych Szcześniewskiemu, drukarzowi z zawodu, na chrzciny; żartowano przy tym z niego, że ponieważ zarobku mu nie wystarcza na utrzymanie rodziny, więc niech robi fałszywe pieniądze. Żart ten przedstawiono jako prawdę, chociaż każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie, zrozumie, że za 18 rubli i proklamacji odbić, i rubli nafabrykować nie można. Sąd jednak uznał te brednie za wystarczający dowód przeciwko oskarżonym.

Główny świadek Graliński-Grolek stawał dwa razy — 4 i 5 marca, oba razy pijany tak, że kilku słów skleić porządnie nie mógł. Sędziowie śmiać się zaczęli, i prezes oświadczył, że Grolek nie może mówić, bo jest zmieszany na widok sądu, kazano mu 5 marca przyjść po raz drugi, lecz i nazajutrz było to samo. Grolek plótł co innego, niż to, co było w akcie oskarżenia i w zeznaniach, dawanych przed żandarmami. Oskarżony Grubecki zwrócił na to uwagę sądu, lecz prezes odparł, że «są to dawne dzieje, więc Grolek mógł zapomnieć»; dla przypomnienia więc, na wniosek prokuratora, przeczytano poprzednie zeznania Grolka, a ten tylko powtarzał «tak, tak było, panie prezesie». Kiedy zaś jeden z adwokatów zadał parę pytań Grolkowi, prezes mu przerwał, mówiąc: «Panie obrońco, to nie pańska sprawa!» Pomimo jednak przeszkód, stawianych przez prezesa, udowodniono Grolkowi fałszywości niektórych zeznań. Oskarżonego Klapsatla Grolek nie poznał; kiedy zaś wymieniono jego nazwisko, powiedział, że to ten sam, co rzucał bombę. Grubecki udowodnił, że 14 czerwca, gdy według zeznań Grolka miał on chodzić z bombą pod altanę Stylera, był w Warszawie, skąd dopiero 15 wrócił do Łodzi. Sąd nie przyjął tych dowodów pod uwagę.

Świadek Ranf (gajowy) opowiadał o próbie bomby w lesie, nie poznał jednak oskarżonych i na pytanie w tym względzie prezesa, który wprost wskazując na Grubeckiego i J. Karczmarka, pytał, czy to ci byli w lesie, dopowiedział wymija-

jąco: «Nie mogę powiedzieć, że to ci sami, ale podobni do tych, co byli». Prezes na to: «No, to już dawno było, zmienili się — to oni byli!» i, zwracając się do J. Karczmarka: — «Czy w lesie przy tej maszynie Bolesław Grubecki był w dużym kapeluszu, w surducie, w kamaszach i z brodą? Odpowiedzcie, czy byli!» Karczmarek, ogłuszony przez żandarmów, odpowiada: «Tak». Grubecki więc zwraca uwagę na stan starca i prosi o powtórne zapytanie Karczmarka. Na powtórne zapytanie Karczmarek odpowiada przecząco, lecz sąd nie chce przeczeniu wierzyć, gdyż «Karczmarek uczynił to z przestachu przed groźnym spojrzeniem Grubeckiego».

Inni świadkowie z wyjątkiem Marii Kizińskiej zachowali się uczciwie, prezes zaś przy każdym słowie świadków na korzyść oskarżonych przerywał mówiącym, poprawiał świadków, nadając zeznaniom całkiem inne znaczenie, nareszcie ze złością krzyczał i lajał świadków.

Z pomiędzy oskarżonych, którzy wszyscy do sądu, pomimo znęcań się żandarmów, zachowywali się dobrze, jeden, mianowicie Cymerman, na sądzie zmienił swe postępowanie: przyznał się do czynionych mu zarzutów, dał zeznania na swych towarzyszy i prosił sąd o łaskę.

Prokurator w przemowie swej, oskarżając wszystkich 5, główną zwrócił uwagę na Bolesława Grubeckiego, «artyści anarchistów», jak go nazwał; wymagał wydania na oskarżonych jak najcięższego wyroku.

Adwokaci w obronie spotkali znowu opór prezesa, który często przerywał im mowę, kilkakrotnie radził, aby sądu nie uczyli, gdyż «sąd wie, co z podobnymi ludźmi zrobić, i robi, co zechce». Przy takich warunkach nie mogło być i mowy o porządnej obronie.

Dn. 5 marca o 7 wieczorem sędziowie odczytali wyrok, skazujący wszystkich oskarżonych na śmierć. Nastąpiła przy tym scena tak wstrętna, że nie chce się wierzyć, by była możliwą nawet wśród żandarmów rosyjskich. Gdy prezes w wyroku przeczytał «na karę śmierci przez powieszenie», żandarmi obecni na sądzie głośno się śmiać zaczęli i wypowiadali swą radość.

Sąd w sprawach politycznych w Rosji jest tylko komedią: wie każdy o tym, że wyroki są już wydane zawczasu, i ta formalność wypełnianą bywa, żeby «prawnie» pozbawić życia któregoś z wrogów cara, lub posłać go do ciężkich robót. Lecz na tym sądzie nie raczono nawet zachować jakich takich pozorów.

Z jednej strony w stosunku do oskarżonych, obrońców,

świadków postępowanie sądu — a raczej prezesa — jest brutalne i grubiańskie, z drugiej sąd toleruje szpiega, który wchodzi do sądu w stanie niepoczytalnym, ledwie się trzymając na nogach. Dalej, sąd zupełnie otwarcie wypowiada, że «wie, co ma zrobić z oskarżonymi, i robi, co zechce»; prezes zabrania adwokatom zadawać pytania świadkom, a gdy jakie zeznanie świadczy na korzyść oskarżonych (jak np. niepewność gajowego, lub zeznanie Karczmarka) sąd nie chce temu wierzyć, pomimo, iż przyjmuje na wiarę brednie pijanych szpiegów i zdrajców, chcących kosztem innych ocalić swą skórę. Nareszcie cała ta zgraja zezwierzęconych przedstawicieli carskiego prawa śmieje się w chwili odczytywania wyroku śmierci. Co ich obchodzi, że za kawałek muru zginie 5 ludzi, co im do tego, że pozostaną w nędzy i rozpaczy rodziny tych skazańców — oni się śmieją, bo pomyślnie się skończyła komedia, a na jej aktorów spłyną carskie łaski i ordery! Gdyby na tych sługach carskich nie było nawet tyle błota i krwi, ile jest na nich, to ten jeden śmiech — śmiech okrwawionego oprawcy nad swą ofiarą — okryje ich wieczną hańbą.

Wyrok został uprawomocniony dn. 10 marca, poczem pozostało skazańcom 2 dni czasu na apelację do głównego sądu wojennego w Petersburgu. Jeżeliby i ten wydał taki wyrok, to życie 5 ludzi będzie zależało od cara, jeżeli jemu ręka nie zdrzży i podpisze wyrok, stanie się zbrodnia, na którą wzdrygnie się cała Europa: za kawałek pałacu zubożonego wyzyskiwacza zawisnie na szubienicy 5 ofiar, z których kilku całkiem niewinnie, innych Kunitzer doprowadził do ostateczności donosami do żandarmów, wyzyskiem, gwałceniem i uwodzeniem dziewcząt, i w ogóle naigrawaniem się z ich uczuć ludzkich.

Gdy oficer Bartieniew zamordował Wisnowską, to po kilku miesiącach wygodnego życia na Pawiaku w pokoju dużym dla «uprzywilejowanych» został wysłany na Kaukaz do wojska jako szeregowiec. Czyż tę straszną zbrodnię Bartieniewa można nawet porównać z tym, o co oskarżeni są Cymerman, Grubecki, Karczmarkowie, Klapsader? — Nie! Bartieniew pozbawił życia bezbronną kobietę, lecz rosyjski oficer Bartieniew miał protekcję do cara, mógł więc prawie bezkarnie igrać z życiem ludzkim. A Grubecki i jego towarzysze, to robotnicy... ich godność ludzką kapitalista może bezkarnie deptać; wszak za ruble, zdobyte ich krwią i potem, zawsze zdoła przekupić sędziów, inspektorów i innych czynowników. A gdy robotnicy, doprowadzeni do rozpaczy poczuciem swej bezsilności wobec zgrai urzędników i fabrykantów, chwycą się

gwałtownych środków, chociażby tylko w celu zastraszenia ciemniejszych — rząd po kilku latach znęcania się skazuje ich na śmierć.

Na tym nie koniec. Po ogłoszeniu wyroku śmierci odprawiono skazanych na Pawiak; tam adwokaci sądu wojennego straszili ich, że o żadnej kasacji mowy być nie może, że jedyna rada przyznać się do winy. Oskarżeni usłuchali tej głupiej rady i w telegramie do cara uznali się winnymi. Carscy siepacze nie przestali jednak znęcać się nad nimi. Nie dają im książek i towarzysza do celi na wyraźny rozkaz Strelnikowa, prezesa sądu. Widzenie mieli jedno i to krótkie przez kratę. Turau, prokurator izby sądowej, odwiedził ich i namawiał do dania zeznań, gdyż, jak mówił, wyrok będzie wykonany w bardzo prędkim czasie. Do takiego wyrefinowanego okrucieństwa i znęcania się nad ludźmi, już jedną nogą stojącymi w mogile, zdolnym jest chyba człowiek, pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich. I tego się dopuszczają nie pieski i katy z profesji w rodzaju śledczych rotmistrzów, pragnących swą podłością zrobić karierę, lecz przedstawiciele wyższej władzy sądowej i wojskowej!

W tejsze sprawie w końcu 1895 r. otrzymali wyroki administracyjne: Józef Nowak, Karol Pusz po 5 lat Archangielskiej gubernii; Mieczysław Grubecki — 8 lat Wschodniej Syberii; Wawrzyniec Bekrych — 5 lat Wschodniej Syberii; Bol. Faltenberg — 8 miesięcy więzienia i 3 lata Archangielskiej gubernii; Kwiryn Kiziński (kotlarz) — 5 lat Wschodniej Syberii.

Na zakończenie podaję rysopis Gralińskiego. Zdrajca ten jest wzrostu wysokiego, brunet z czarnymi, małymi wąsami (broda zwykle ogolona), twarz ściągła, chuda, spojrzenie niespokojne, u prawej ręki palec wskazujący sztywny. Cała rodzina Gralińskich (zwłaszcza żona i córka Stanisława) brała czynny udział w szpiclowaniu oskarżonych o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi.

P. S. Krzysztof Cymerman, który na sądzie pod wpływem grożącej mu kary śmierci dał fałszywe zeznanie na swych towarzyszy, postanowił teraz je cofnąć.

\* \* \*

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że z Petersburga nadeszły ostateczne wyroki, na mocy których wszyscy oskarżeni zostali ulaskawieni i karę śmierci zamieniono następującymi:

Bolesław Grubecki — dożywotnia katorga;

Julian Klapsatel — 12 lat katorgi;



Marcin i Jan Karczmarkowie — 8 lat katoggi;  
Krzysztof Cymerman — dożywotnie osiedlenie we Wscho-  
dniej Syberii.

## NASZE PISMO

Artykuł «*Nasze Pismo*» został umieszczony na str. 74—81 broszury «*Pamiętka Majowa*» 1896 r. Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej spod trzech zaborów. Londyn. W drukarni Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich (str. 84). Broszura ta miała wzmocnić solidarność międzyzaborową socjalistów polskich. Jednocześnie «*Pamiętka Majowa 1896 roku*» miała przyczynić się do spopularyzowania P. P. S. i jej naczelnego hasła politycznego w obozie międzynarodowym oraz wskazać zwolennikom P. P. S., że w odzowie Międzynarodówki solidaryzują się z tym jej hasłem. Było to ważne ze względu na zbliżający się socjalistyczny kongres międzynarodowy, któremu delegacja polska (w jej skład wchodził i Józef Piłsudski) przedstawiła specjalną rezolucję w sprawie niepodległości Polski. Dlatego też zabiegano o otrzymanie dla «*Pamiętki Majowej*» przyczynków pióra wybitnych socjalistów zagranicznych, którzy istotnie zasilili wydawnictwo polskie całym szeregiem artykułów, przeważnie zawierających wyrazy sympatii dla dążeń polskich. W «*Pamiętce Majowej 1896 r.*» umieścili artykuły następujący towarzysze cudzoziemscy: J. Allemane, P. Argyrades, L. Dubreuilh, J. Guesde, J. Jaurès, A. Millerand, P. Mink, E. Vaillant — Francuzi; E. Aveling, T. Mann i H. Quelch — Anglicy; P. Akselrod i P. Lawrow — Rosjanie; E. Bernstein, F. Lessner, W. Liebknecht i J. Motteler — Niemcy; L. Bertrand i L. Meysmans (Leo) — Belgijczycy; A. Labriola — Włoch. Redaktorem «*Pamiętki Majowej*» był Józef Piłsudski, który przebywał w Londynie od połowy marca aż do początku sierpnia 1896 i wrócił do kraju po podpisaniu — wspólnie z resztą delegatów polskich na międzynarodowy kongres socjalistyczny — odezwy do proletariatu polskiego.

W kraju, gdzie każde nieostrożne słowo, w niestosownym wypowiedziane towarzystwie, może pociągnąć za sobą paroletnie więzienie i wygnanie, gdzie najdrobniejsze zgromadzenie jest surowo karanym, a nad każdym mieszkaniem wisi stale miecz Damoklesa — grubiańskie wtargnięcie policji i szpiclów, gdzie, jednym słowem, socjalizm na drodze do umysłów masy ludu pracującego, spotyka wszelkie możliwe przeszkody — w takim kraju najłatwiejszym, najmniej ofiar pociągającym, a niekiedy jedynym środkiem oddziaływania na masę jest słowo drukowane. To też od czasu upadku pod ciosami żandarmerii carskiej pisma «*Proletariat*» sprawa pisma